

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr. 106

№ 16. | Warszawa, 3 (16) sierpnia 1903 r. | Rok V.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.

WYSTAWA PSÓW.







„Lady", charciczka włoska pani Julii Michaux (medal złoty).

„Jochi", pies rasy schipperke, p. Macdonalda (medal złoty).

„Lord", bull-dog, p. Rembielińskiego (medal złoty).

SARNA

(*Cervus capreolus*)

przez Wiktora Stephana.

(Praca nagrodzona I nagrodą na konkursie Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa).

(*Dokończenie*).

Gdy kula ugodziła w komorę, udo i pod krzyż, rogacz wówczas daje „znak“, tj. wyrzuca tylnemi nogami, co robi wrażenie, jakby z miejsca podskoczył do góry, i w kierunku, w którym stał, sadząc w wytężonych skokach, niedaleko pada.

Rogacz, trafiony w żołądek, podbiera nogi pod siebie i krzyż w kabłąk skręca. Trzeba wtedy dublować, gdyż łatwo ujść może.

Jeżeli kula naruszyła gębę, rogacz trzyma w ucieczce głowę przy ziemi; jeżeli przeszyła szyję, znaczy rogacz wyraźnie raciczkami miejsce, w którem stał; w obydwu razach silnie farbuje.

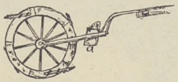
Po trafnym strzale rogacz tylko wyjątkowo beczy. W wypadku takim unosi się zwykle na przednich nóżkach, a wtenczas niewątpliwie kula przeszyła krzyż. Należy więc szybko podążać ku sztuce, aby skrócić żywot zgrabnem pchnięciem nożyka myśliwskiego w miejsce poniżej i między uszy, tam, gdzie dołeczek się znajduje i łatwo namacać się daje. Nożyk przechodzić ma równolegle do czaszki; nie natrafi wówczas na żadną zaporę, gdyż w tem miejscu żadnej kości niema.

Jeżeli samo serce jest przeszyte, wówczas rogacz po krótkim, jednak wytężonym biegu, pada na głowę.

Przestrzał którejkolwiek cewki, nie jest raną śmiertelną i bardzo łatwo się zrasta.

Rogacz po śmiertelnym strzale, jeżeli było więcej sztuk razem, odłącza się od reszty, nigdy nie pierzchnie pod górę, a w końcu układa się zwyczajnie na ten bok, z którego był strzelany.

Ponieważ ranionego rogacza czasem trudno odszukać, dobrze jest mieć z sobą psa, ewentualnie jamnika, którego poprzednio na kole tropowem do szukania zaprawić (wytresować) należy. Doszedłszy do rogacza, oglądamy przedewszystkiem rożki, następnie odwraca się rogacza, aby skonstatować, gdzie kula weszła.



Koło tropowe.

puszka na świeże trzewia sarny, o które dla witerunku przy obrocie koła, ocierają się cewki.

Wszelkie strzały z boku (na nogę), z tyłu lub na sztych nietylko że nie mają cechy myśliwskiej, ale są niepewne i łatwo uszkodzić mogą przednią pieczeń. Kiedy mowa o pieczeni, to nie mogę pominąć, że rogaczom wogóle, a szczególnie strzelanym w czasie rui, należy zaraz na miejscu wyjąć jądra, wpływa to bowiem na smak mięsa.

Jakkolwiek w dawnych czasach przynależała gałązka świerkowa tylko myśliwemu, który złowił jelenia, to dziś oddaje się także gałązkę świerkową na znak myśliwemu, który położył rogacza, a rogaczowi wkłada się gałązkę do rany od kuli, również na oznakę, że upolowany został przez myśliwego.

Zanim przejdę do ostatniej metody polowania — w której już trudniejszy jest wybór sztuki, do której się ma strzelać, zwrócić muszę uwagę na fakt, zdarzający się często, mianowicie, że niektórzy myśliwi u siebie, tylko najsilniejsze rogacze odstrzeliwają, kóz wcale nie. Otóż ze stanowiska hodowli jest przynajmniej to pierwsze zdanie nie do naśladowania.

Silny rogacz daje silne potomstwo, więc po cóż bezwarunkowo wszystkie najsilniejsze rogacze odstrzelać?

Co do kóz, to jakkolwiek przy większej ilości jałowych, przyrost nie stoi w pożądanym stosunku do stanu, to przecież pozostawienie ich, czyli użyczenie łaskawizny w kniei — jako matkom rodu — jest rzeczą poniekąd usprawiedliwioną.

Ostatnią metodą polowania na sarny jest polowanie z naganką.

NA ROJSTACH LITEWSKICH.

„Tam, świat inny, lud odmienny,
Kraj zapadły, równy, senny,
Często mszysty i piaszczysty.
Puszcze czarne, zboża marne,
Nieba bledsze, trawy rzedsze,
Rojsty grząskie, groble wąskie.
Wincenty Pol.

Kolegom myśliwym.

Prawdziwie ocenić i zrozumieć, czem jest wieś w czasie lata, umieją tylko mieszkańcy wielkich miast, skazani na spędzenie letnich upałów w miejskich murach, rozpalonych dziennym skwarem, których nawet chłodniejsze noce nie są w stanie ostudzić. Ci nieszczęśliwi zapominają, co to jest świeże powietrze w lesie albo na polu, a o prawdziwej zieloności tracą pojęcie, patrząc na szare od kurzu, uliczne drzewa i publiczne ogrody.

To też wyjazd na wieś zalicza przeciętny mieszkaniec miasta do szczęśliwych chwil, jakie mu się w ciągu roku przytrafić mogą, i godziny wyjazdu czeka, jak wybawienia.

Wyjazd taki nabiera jednak większego jeszcze uroku, jeżeli to myśliwy jedzie na polowanie. Ach, samo słowo „polowanie“ — jak ono czarownie brzmi dla ucha miejskiego Nemroda, który nieraz miesiące czekać musi, zanim mu je wolno wymówić; dla zapalonego myśliwego, który nie widuje innej zieloności, jak w skwerach miejskich, a zwierzynę w sklepach za szybą!...

Każdy z nas, dla których św. Hubert srogim był patronem, zamykając nas w mieście z naszą namiętnością, zna bicie serca, towarzyszące takiej wyprawie, i gorliwe przygotowania, które ją poprzedzają.

Broń, drzemiąca spokojnie na ścianie, zostaje zdjętą na trzy dni naprzód, i okurzona, odczyszczona, czeka, zamknięta w podróżnym futerale, aż wybije uroczysta chwila, w której znów ujrzy światło dzienne.

Ubiór, przybory, amunicya — wszystko w szyku, a poczciwy „Bekas“ albo „Dyana“, pędzące bezczynny żywot na zaglądaniu w oczy kucharce, wyrastają do rzędu najpierwszych osób, którym wszyscy dogadzają, nie szczędząc pieszczot i przysmaków.

Na wsi, polowanie to rzecz codzienna, zwyczajna, spowszedniała nawet dla najzapaleńszych; ale dla nas, miejskich ślimaków, przygniecionych ciasną skorupą obowiązku, wiążącego do miejsca — to owoc zakazany — ba! często raj utracony dla tych, co dawniej na wsi mieszkali. To też, kiedy wiejski myśliwy widzi w polowaniu najczęściej samą tylko treść, tj. widok zwierzyny i piękny strzał, nad jedno i drugie przeno-

Znając potrzeby i indywidualność, sarny musimy przyznać, że metoda ta wcale do wykonania polowania się nie nadaje, a pomimo tego bardzo obszerne ma zastosowanie.

Z naganką poluje się zwyczajnie w zimie, a zatem w czasie kiedy rogacz włos zmienił i rogi zrzucił.

Wprawny myśliwy odróżni rogacza od kozy już po więcej zaokrąglonej głowie, po krótkiej i grubej szyi, ale pewniej jest rzucić okiem na pędzel, który w tym czasie nawet na większą odległość dokładnie jest widoczny.

Gdy razem więcej sarn wychodzi, to rogacz zwyczajnie podąża w środku lub ostatni. Jeżeli zaś w stadku jest dwa lub więcej rogaczy, to one zwykle razem się trzymają.

Często także rogacz zostaje z tyłu, aby obserwować ruchy kóz, i skoro tylko spostrzeże charakterystyczny ruch gwałtowny, zwiastujący obecność nieprzyjaciela, rogacz cofa się w tył i więcej nie wychodzi.

Ponieważ sarny bardzo niechętnie dają się naprzód pędzić i często wymykają się bokiem, należy koniecznie obstawić boki flankami, czyli naganiaczami. Ilość naganiaczy zależną jest od wielkości miotów i jakości kniei, w każdym jednak razie powinno ich być tylu, aby jeden drugiego widział. Konieczny warunek pomyślnego rezultatu jest, aby naganka szła cicho, równo i wolno.

Pierwszego jednak chyba nikt nie nauczy, gdyż wszędzie, gdy naganka zobaczy zwierzynę, krzyczy w niebogłosy, robi się hałas i zamieszanie, a o przywróceniu ładu i mowy być nie może, zwierzyna tymczasem właśnie w miejscu, gdzie najwięcej hałasu, przez ludzi się przedziera i wstecz uchodzi. Jeżeli zatem naganka tak niesforna, to przynajmniej zachowanie myśliwego na stanowisku musi pod każdym względem być wzorowe.

Myśliwy pozostaje na stanowisku do czasu zawiadomienia kierownika polowania, ile sztuk i jakiej zwierzyny na stanowisku położył, a ewentualnie wskazania i objaśnienia, gdzie i jaką postrzelił. Postrzałków grubej zwierzyny, do której i rogacz należy, nieposzukiwać zaraz, lecz wyczekać, aż twardo zalegnie, gdyż niepokojony bardzo daleko uchodzi, a nawet zginąć może.

Po zebraniu zwierzyny, sprawdzeniu ilości sztuk, ubitych w miocie, następuje miot następny.

Jeżeli ubita zwierzyna, na miejscu patroszona być nie może, to dobrze jest przynajmniej skórę i oponę brzuszną przebić, aby wewnątrz tworzących się gazów nie wstrzymywać.

Do myśliwskiego patroszenia układa się rogacza na grzbiecie, przystępuje do głowy, przecina skórę na szyi w taki sposób wzdłuż, aby umożliwić łatwe ujęcie i rozdzielenie krtani od przełyku. Rozdział dla następnego, łatwiejszego wyjęcia uskutecznić głęboko aż do klatki piersiowej, często bowiem niedostatecznie oddzielony przełyk, urywa się.

Oddzielony u nasady przełyk przekłuwa się, przez otwór kilka razy koniec przewija tak, aby pożywienie nie wypływało. Można także w tym samym celu zawiązać supeł. Poczem nie przestępując sztuki—gdyż to nie po myśliwsku, udać się do tyłu, nakłuć skórę i błonę brzuszną, włożyć w otwór wskazujący i średni palec lewej ręki, między któremi ostrożnie, aby nie naruszyć wnętrzności, przeciąć skórę i błonę aż do klatki piersiowej. Nóż posuwać się ma, jak w łożysku, między dwoma palcami. Następnie rozdzielić uda, namacawszy palcami spojenie miednicy, na spojeniu kości przeciąć i wykroić kiszkę odchodową. Teraz obydwie ręce, wsunięte do wewnątrz, ujmują przełyk za żwaczem i bez naruszenia wątroby i nerek, wysuwają wnętrzności na zewnątrz.

Kiedy wnętrzności wyjęto, dobrze jest głowę i przód nieco unieść, aby farba (krew) spłynęła. Niekiedy patroszenie na tem się kończy, a to, co do szarpaniny należy (płuca, serce, wątroba i nerki), zostaje wewnątrz.

Jeżeli i szarpanina wyjąć się ma, wówczas dwoma cięciami okrawa się błonę brzuszną, która dzieli brzuch od klatki piersiowej, przecina krtań, następnie zaś ujmuje się prawą ręką z góry za krtań, a lewą pomaga, aby wszystko, co do szarpaniny należy, razem wyjąć na zewnątrz.

Rogacza wiesza się w chłodnem miejscu głową do góry.

Do przesyłki wypełnia się rogacza świerczyną, jeżeli w lecie, lepiej pokrzywami, głowę umieszcza się w cewkach i następnie cewki przewiązuje.

Skończyłbym na tem, wypada jednak wspomnieć

---

sząc często dobre śniadanie i wesołą kompanię — inaczej rzecz się ma z jego miejskim kolegą. Dla miejskiego myśliwca polowanie to swoboda, głowa wolna od trosk, powietrze, ruch i zdrowie, słowem wszystkie najcenniejsze dary życia, których los skąpił mu rok cały, a w dodatku uczucie, że wolno mu wreszcie zaspokoić namiętność i umaczać usta w słodkim kielichu, do którego wzdychał długo naprożno.

„Ach, i ja kiedyś w Arkadyi byłem!" i trzy miesiące najpiękniejszego polowania, całe wakacye uniwersyteckie, spędziłem w okolicy, niezmiernie w zwierzynę bogatej, gdzie bite kuropatwy tysiącami się liczyło. Dziś odwrócił odemnie oblicze swe św. Hubert, mieszkam w mieście, poluję rzadko — kiedy czas pozwoli — i z westchnieniem wspominam lepsze, jaśniejsze dni...

...dziś piękność twą w całej ozdobie
Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie!"

Ostatni rok szczególniej był mi pod względem polowania fatalnym, bo ważne zajęcia nie zostawiły mi ani chwili wolnej. Musiałem siedzieć w mieście przez cały sezon myśliwski, i minęła jesień, a potem zima, w ciągu których nie dałem ani jednego strzału.

Z początku, kiedy w chłodne ranki zawisła nad światem jesienna mgła, kiedy w powietrzu zjawiła się pajęczyna, a w polu zapachniały powiędłe kartofle, ta nieodłączna woń przy polowaniu na kuropatwy — trapiła mnie nieopisana tęsknota.

Pierwsza ponowa, kryjąca miejskie dachy białym płaszczem, sprowadzała mi łzy do oczów, i chodziłem dnia tego jak struty, miejsca sobie nie mogąc znaleźć, tak mi w mieście było źle i ciasno...

Potem przyszła wiosna, myśliwskie bezrobocie; nie polowałem więc i ja, a wspomnienia dawniejszych tryumfów przesłoniły się tymczasem mgłą zapomnienia, za którą, jak miraż, przesuwały się rozkoszne obrazy, widziane w szczęśliwsze dni. Obławy na grubego zwierza w lesie, przysypanym śniegiem — złote pola ściernisk, przeszukiwane szybko przez białe wyżły — albo głuche stawy i szuwary, wśród których bez szelestu sunęła łódka...

Że będę jeszcze polował w życiu, sam nie śmiałem wierzyć. Nie wyobrażałem sobie, żeby ten piękny sen mógł się ziścić, bo rzeczywistość byłaby zbyt piękną...

*

Nadeszło tymczasem lato, skwarne i duszne, pełne kurzu i zaduchów. Kto mógł, uciekał z miasta — Warszawa pustoszała z dnia na dzień, aż zostali się w końcu tacy, którym los odmówił zupełnie zieloności i powietrza. Tak zastał mnie w Warszawie lipiec.

Oddawna byłem zaproszony na polowanie na Litwę przez kolegę uniwersyteckiego; zaproszenie ponawiał co roku, ale zawsze coś stawało na przeszkodzie,

i o rożkach. Wszak i rożki musi się umiejętnie wyjąć, aby następnie, ładnie oprawione, stanowiły nietylko wspomnienie, ale i ozdobę myśliwskiego gabinetu.

Otóż w tym celu odkrawa się skórę wokoło od uszu do oczu, a następnie prawie na trzy palce szeroko z tyłu rożków, tak ostrą piłką odrzyna, aby cięcie szło równolegle do czaszki, a kończyło się przy oczach, poczem słabem nacięciem porowatą kość przełamuje.

Rożki najlepiej zaraz wygotować; aby zaś łatwiej mięsne części oddzielić, można dodać nieco sody, jednak nie dużo, gdyż przy zadużej dawce kość kruszeje. Aby po wygotowaniu uzyskać śnieżno-białą osadę i część czaszki, należy ją blichować. Tak przy gotowaniu, jak i następnem blichowaniu, uważać na to, żeby rożków nie maczać, gdyż stracić mogłyby kolor. Blichowanie urządza się w ten sposób, że czaszkę i osadę macza się w wodzie i wystawia na słońce, po wyschnięciu macza się ponownie, i tak długo proceder powtarza, aż czaszka nie uzyska żądanej białości.

Na tem kończę monografię w nadziei, że słaba ta praca chociaż w części odpowie zadaniu.

HYGIENA MYŚLISTWA.

(*Dokończenie*).

Do uzupełnienia ubrania myśliwskiego należy jeszcze płaszcz lub peleryna. Gdy jesteśmy zgrzani, a przejeżdżamy z jednego pola na drugie, lub wracamy do domu, zarzucimy ją na plecy; gdy nas deszcz niespodzianie spotka, zabezpieczymy się, dzięki pelerynie od przemoknięcia. Doskonały na takie osłony jest materyał wełniany, wyrabiany w Tyrolu, t. zw. „Loden.“ Jest lekki, względnie tani i długi czas nie przepuszcza deszczu. Płaszcze gumowe, chociaż są całkowicie nieprzemakalne, mają tę wadę, że zanadto rozparzają. Jest to także słabą stroną, choć w mniejszym stopniu, t. zw. kurtek szwedzkich, skórzanych.

Streszczając się, powiem, że ubranie do polowania na ptactwo, powinno być: po pierwsze wełniane, po drugie wygodne, po trzecie lekkie, ale nie w znaczeniu—chłodne.

To samo stosuje się do polowań zimowych. I tu wełna, wprost na ciało włożona, ma najwięcej zwolenników między hygienistami. Wełniana, watowana kurtka, na to lekki kożuszek z bocznemi głębokiemi kieszeniami, futrem wyłożonemi, w których możnaby rozgrzać zziębnięte ręce; miękkie wełniane spodnie, takież pończochy, wreszcie buty z cienkiego filcu, skórą u dołu obszyte — oto ubranie na zimę. Wszystko musi być wygodne— nie obcisłe, bo w obcisłem ubraniu zawsze zimno na mrozie. Ten i ów lubi mieć mufkę—jeden nosi rękawiczki—inny jest im przeciwny— ale to już rzecz czysto indywidualna, rzecz przyzwyczajenia.

Na zimowych polowaniach zwykle przejeżdżamy z jednego stanowiska na drugie — należy mieć futro, lub choćby burkę, by narzucić na siebie, gdyśmy się przy przejściu naprzykład „kotla“, zagrzali.

Gdy jesteśmy w mieście, przy zwykłych zajęciach w odpowiedniej porze przyjmujemy posiłki. Na polowaniu inaczej. W innych jesteśmy warunkach. Wcześniej przeważnie wstajemy, mamy dużo ruchu, ustrój nasz czuje potrzebę pożywienia posilnego, mamy dobry apetyt. Ale nasz ustrój jest zarazem nieco wyczerpanym po całodziennem nieraz chodzeniu. Trzeba mu więc dać jedzenie pożywne, ale i łatwo strawne. Tymczasem u nas, szczególniej na zbiorowych polowaniach, podają nam zwykle, tradycyą uświęcone, potrawy: bigos myśliwski, od kilku dni odgrzewany, kiełbasę z kapustą, etc. Nie każdy to znosi. To też niejednokrotnie słyszymy, że nasi towarzysze polowań noce bezsennie spędzają. Tymczasem staropolski żurek na śniadanie, talerz rosołu lub barszczu i kawałek świeżego mięsa, choćby zraz z kaszą, gdy jemy śniadanie pod dachem, lub krajanka chleba z masłem i zimnem mięsem wołowem, gdy „przekąskę“ spożywamy na powietrzu, wystarczy najzupełniej. Nie obciąży nas, a głód zaspokoi. Bo i kto tam z zapalonych myśliwych czuje bardzo głód wśród polowania! Żyje wrażeniami odczutemi lub ich nadzieją.

Jeszcze gorzej jest pod względem napojów. W czasie letniego polowania gorąco, szybki ruch, wywołują nadmierne pocenie się. Ustrój odczuwa to w postaci pragnienia. Bywa ono czasem tak nieznośne, że każda, spotkana po drodze woda — nęci nas. A cóż dopiero, jeżeli przedtem spożywaliśmy wędliny lub inne słone,

---

i wybrać się nigdy nie mogłem mimo szczerej chęci. Obiecywał strzał do głuszców i pardw, a o cietrzewiach i dubeltach nie było co i mówić — uważano je tam za zwierzynę tak pospolitą, że jej nie wspominano.

Przy kłopotach i troskach o zaproszeniu tem zapomniałem, kiedy pewnego dnia, wróciwszy do domu, poznałem między listami, przyniesionymi pod mą nieobecność, pismo mego kolegi. List był serdeczny, nalegający, żeby przyjechać koniecznie, bo zwierzyny tego roku dużo i polowanie zapowiada się doskonale. Serce zabiło mi żywo, kiedy przeczytałem te słowa— uczułem, że dawna gwałtowna namiętność odżyła we mnie w całej sile. Niech będzie co chce—pomyślałem— pojadę! Dla takiej zwierzyny, jaką tam mam spotkać, warto zgrzeszyć. Gdyby to były kuropatwy albo zające, nie mówię, ale głuszce! Pojadę *a tout prix*. Nie miałem, co prawda, czasu, powinienem był siedzieć i piec się w mieście, ale robota była nie pilna a pokusa ogromna. W mieście gorąco panowało, jak w łaźni, wieś i lasy nęciły, a w tych warunkach sumienie staje się elastyczniejszem, łatwiej z niem wejść w ugodę. Żeby się nie rozmyśleć, odpowiedziałem depeszą, że przyjadę, i poprosiłem o konie.

W trzy dni później, w piękny lipcowy poranek, w towarzystwie starego Black'a, wysłużonego pointer'a, przed którym zabiłem już dużo setek kuropatw, ruszyłem na dworzec. Myślę, że Stanley, ruszając w głąb Afryki na poszukiwanie Emina-paszy, nie przygotowywał się staranniej, niż ja. Począwszy od nowej dwunastki, która miała odbyć swój debiut, a skończywszy na nowym kapeluszu, sprawionym *ad hoc* — wszystko było jak na przegląd, bez zarzutu.

Z lekkiem sercem wsiadłem do dorożki, bojąc się, żeby w ostatniej chwili nie zaszło coś, coby wyjazdowi w poprzek stanąć mogło. Ze schodów schodziłem, jak ktoś, co się boi pogoni — nie śmiałem się obejrzeć. Wreszcie dorożka ruszyła — odetchnąłem.

Miałem poprostu niebo w sercu, a Warszawa nie wydała mi się nigdy tak piękną, jak tego ranka. Kobiety wydały mi się przystojniejsze, niż zwykle, dorożka nie grzechotała rozśrubowanem żelaztwem, powietrze, którem oddychałem, było czyste i wonne, a nawet mój dorożkarz był dziwnie uprzejmym tego dnia nadzwyczajnego...

„Black“, równie jak ja, w doskonałym jechał humorze. Poszczekiwał na mimijące nas psy, jak gdyby się chwalił; wspinał się na kozioł, obwąchując kołnierz dorożkarza z dziwną uporczywością, a po nogach deptał mnie tak zawzięcie, jak gdyby to było jedynym celem jego podróży.

(*D. c. n.*)

tłuste potrawy! Wiemy jednak wszyscy, że woda z rowu lub choćby małej rzeczki, a nawet studni przy włościańskiej chacie, może zdrowie nasze na szwank narazić. Więc czem gasić pragnienie? Osobiście najwyżej stawiam bardzo lekką kawę czarną, niezbyt ocukrzoną. Szklanka kawy zwyklej mocy, na butelkę wody przegotowanej, z kieliszkiem koniaku, lub wina, kto do tego przywykł, doskonale wystarczy mu do ugaszenia pragnienia przez dzień cały, gdy ją będziemy pili malemi łykami, a w torbie niezbyt zaciężv. Kto kawy nie chce, może wziąć herbatę. Mleko slodkie mało gasi pragnienie, a już lepszem jest mleko zsiadłe od słodkiego. Jeżeli nie wzięliśmy z sobą ani kawy ani herbaty, a pragnienie nam dokucza, to gdy spotkamy studnię, lepiej nic pijmy z niej wody niepewnej, a raczej przeplukajmy nią usta. To nam da dużą ulgę, a mniej zaszkodzi. A gdy studni niema, dobrze wziąć w usta młody listek, byle nie balsamicznej rośliny. Na dużych błotach spotkamy często karłowate brzozy, na suchych łąkach znajdziemy łatwo szczaw. Trzeba zawsze brać mlode liście i nie żuć ich, ale obracać w ustach. Przez to wywołamy obfite wydzielanie śliny, które nam ulgę przyniesie. Nawet szklanna kulka to samo może zrobić, ale ma tę złą stronę, że w chwili szybkiego strzału, myśliwy wrażliwy mógłby ją połknąć, a to przecie nie byłoby chyba „hygienicznem“. Cukierki „landrynki“, przez wielu myśliwych używane, pozornie tylko gaszą pragnienie.

W gorący dzień nie należy także dużo palić!

Najgorszem zaś jest używanie napojów wyskokowych. W lecie nie tak często myśliwi do nich zaglądają, ale za to w zimie aż nazbyt często. Toż w magazynach myśliwskich zawsze znajdziemy dobór przeróżnych flaszek do wódki. Myśliwy, sprawiając sobie rynsztunek do polowania, obok strzelby i ładownicy, rzadko o manierce nie pomyśli.

Najwięcej nadużyć pod względem trunków zdarza się na polowaniach zbiorowych—w zimie. Ten pije rano, dla dodania sobie animuszu, inny mu towarzyszy, by się nie okazać słabszym. Ten znów zziąbł na stanowisku, więc do manierki sięga. Tymczasem hygiena mówi, że użycie alkoholu pod jakąbądź postacią, jest stanowczo szkodliwe, a względne uczucie ciepła, po wypiciu kieliszka wódki, chwilowe tylko. A co tu mówić o śniadaniach myśliwskich, przy których wódka krąży od ust do ust, wielokrotnie, jak fajka pokoju na zebraniach indyan amerykańskich. Gdy jesteśmy zmęczeni chodzeniem, alkohol działa na nas silniej, odurza szybciej. Humor się podnosi — robi się wesoło! Ale czy samo polowanie nie daje nam wyższych, szlachetniejszych wrażeń?

W dodatku, to zbyt częste krążenie owej „fajki pokoju“ nowożytnej, ma jeszcze jedną złą stronę. Robi nas zbyt pewnymi siebie i nierozważnymi. Będąc podnieconymi, kręcimy się na stanowisku, strzelamy nie tak pewnie, a co najważniejsza, nieraz nieostrożnie. Pędzenia, bezpośrednio po śniadaniu następujące, odznaczają się zazwyczaj większą ilością chybionych strzałów, a wypadki postrzelenia sąsiada lub naganki też po większej części zdarzają się po „śniadaniu“.

Więc, kto chce oddawać się libacyom, niech zostawi je na wieczór, gdy zejdzie z pola.

My, mieszkańcy miast, zjeżdżamy się zwykle na polowania zimowe w przeddzień wieczorem, a po spożyciu posiłku—aż nazbyt często siadamy do zielonego stolika i nieraz większą część nocy przy nim spędzamy. A nazajutrz czeka nas chodzenie, czeka praca myśliwska, wymagająca i pewnej ręki i pewnego oka. Przytem ustrój nasz—przez brak snu osłabiony—wrażliwszym się staje na szkodliwe wpływy atmosferyczne, dlatego byłbym bardzo za wykluczeniem kart w nocy, poprzedzającej polowanie.

Myśliwy, który te słowa przeczyta, nie znajdzie w nich nic dla siebie nowego, bo też i żądaniem mojem było nie robienie nowych odkryć, ale przypomnienie rzeczy znanych, lecz nieraz lekceważonych. I jeszcze jedno zaznaczę.

Cyklizm, szermierkę, turystykę i wioślarstwo, uprawiają ludzie młodzi, a gdy do pewnego wieku dojdą, przeważnie stają się ociężałymi i sporty te zarzucają. Myśliwy zaś, choć zwykle później bierze strzelbę do ręki, nie porzuca jej aż do śmierci, znajdując zawsze w polowaniu i rozkosz i wytchnienie i zdrowie. To jeden dowód więcej i ważności i piękności myślistwa.

Tak, myślistwo to piękny sport, jak wspomniałem wyżej, wiele innych w sobie obejmujący. Sport każdy zdrowie nam podtrzymuje, ale pod tym stałym warunkiem, byśmy mu się oględnie oddawali, nie narażając zdrowia. Unikajmy szkodliwości, które nam warunki, w jakich się polowanie odbywa, dać mogą, unikajmy nadużyć pod wszelkiemi postaciami i trzymajmy się złotego środka.

Medium teneatis amici!

B. R. Gepner.

URZĄDZANIE I PROWADZENIE NAGANEK

na kuropatwy.

Sposób ten polowania na kuropatwy, praktykowany przynajmniej od lat dwudziestu na zachodzie — szczególniej w Anglii i we Francyi, zaczął się u nas w ostatnich czasach rozpowszechniać na większych posiadłościach. Pierwszym, który u nas zaczął go stosować, był p. Konstanty Rembieliński z Krośniewic, a za nim poszli właściciele większych polowań, jak hrabia Ksawery Branicki z Wilanowa, ks. Stefan Lubomirski z Kruszyny, ks. Zdzisław Lubomirski z Małej Wsi, p. Stanisław Lilpop z Brwinowa, p. Aleksander Szwede, dzierżawiący polowania w Nieborowie, dalej Kółko Otwockie, Kółko Mlochowskie i zapewne wielu innych, o których nie mamy wiadomości.

Nie będę tutaj rozbierał, który z dwóch sposobów, z psem czy z naganką—jest praktyczniejszy lub przyjemniejszy, gdyż jest to kwestya osobistych gustów i zapatrywań. Niewątpliwie polowanie z psem jest bardziej „myśliwskie“, ale i polowanie z naganką ma też swoje dobre strony, a przedewszystkiem, że może być praktykowane wtedy, kiedy polowanie z psem dla bystrości kur już jest niemożliwe, a przynajmniej bardzo trudne. Ma też polowanie z naganką swych zapalonych zwolenników pomiędzy amatorami strzelania, gdyż bez kwestyi daje nam sposobność strzałów trudnych i efektownych. Jest to, rzec można, uniwersytet strzelania śrótem i jako szkoła lekceważoną być nie powinna.

Polując sam blisko od lat dwudziestu na kury z naganką, wyrobiłem sobie mniej lub więcej praktyczne pojęcie o tym rodzaju polowania, a spostrzeżeniami swemi pragnąłbym się podzielić z tymi z moich czytelników, którzyby zapragnęli sami spróbować go, a nie mają ku temu dostatecznego doświadczenia.

Ogólny plan polowania polega na koncentrowaniu kuropatw w miejscach zakrytych, do jakich one mają naturalne dążenie, a mianowicie w zagajnikach, końskim zębie, w burakach, kartoflach, marchwi, na łąkach lub t. p.

Idealnym terenem do tego rodzaju polowań są pola, w pośrodku których znajduje się kilkunasto-morgowa, niewysoka remiza, przecięta w połowie linią lub drogą. Wówczas staramy się pędzić kolejno wszystkie pola na remizę, a skoncentrowawszy w niej o ile możności wszystkie kuropatwy, przepędzamy ją kilkakrotnie tam i z powrotem na środkową linię. Po paru razach większość kur znów się po sąsiednich polach rozleci, a wtedy znów pędzimy pola na remizę. W ten sposób stosownie do obszaru terenu i obfitości

kur, starczy nam tego na pół dnia, a czasami i dzień cały wypełni.

W braku odpowiedniej remizy staramy się kury spędzić do końskiego zębu, do buraków, do kartofli, na łąki, zarośnięte potrawiem, byle tylko pola czy łąki, na które pędzimy, posiadały dostateczne rozmiary i były dostatecznie zasłonięte. W każdym razie jest to taktyka, którą mieć winniśmy na uwadze, jeżeli chcemy, żeby się polowanie udało.

Najodpowiedniejsza liczba strzelb do polowania z naganką na kuropatwy jest 8, czyli za *minimum* oznaczyć można 6 iu myśliwych, a za *maximum* — 10. Przy mniejszej ilości strzelb, niż 6, należałoby albo brać zbyt wąskie mioty, albo zbytnio ściskać skrzydła, co nie jest dobrem, gdyż daje pole kuropatwom do przerywania się przez flankierów. Jeśli zaś urządzimy polowanie dla większej ilości myśliwych, aniżeli dla 10-iu, to wówczas znaczna ich część musi stać zwykle po za granicami pól koncentracyjnych, które w naszych stosunkach nie posiadają zwykle zbyt wielkiej szerokości, a przez to szansa strzelania dla tych panów jest bardzo mała, kury bowiem koncentrują się po większej części w środku pola i ciągną zwykle na środkowe stanowiska, a tylko odbitki kierują się ku obu rogom.

Nie idzie zatem, aby podanych powyżej liczb, nie można było zmienić, jeśli teren na to pozwala lub gdy chcemy urządzić polowanie w 3 lub 4 strzelby. Zdarzyło mi się raz polować na chłopskich polach w 3 strzelby z 15-ma chłopakami naganki i mimo, że kur nie było zbyt obficie, zabiliśmy 37 sztuk, w czem na mnie przypadło 18, gdyż obaj moi towarzysze po raz pierwszy w życiu brali udział w tego rodzaju polowaniu i przeto nie mieli jeszcze dostatecznej wprawy w strzelaniu kuropatw na nagance.

Miot nie powinien mieć więcej długości, niż wiorstę (czyli kilometr, różnica jest bardzo mała). Przy dłuższych miotach znaczna część kuropatw wyniesie się flankami lub przez naganką. Szerokość miotu zastosowaną być musi do liczby strzelb, w każdym razie liczyć powinna około $^1/_2$ kilometra na miejscach otwartych (ścierniskach, ugorach), a w miejscach zakrytych (koncentracyjnych) może być zredukowana do 250 metrów. Przy tej szerokości miotu strzelcy będą stali od siebie o 50 metrów, to jest na odległość, która wogóle powinna być normą przy urządzaniu stanowisk na nagankach na kuropatwy.

Przyjmując za miot normalny czworobok, który ma 600 metrów długości i 250 m. szerokości, musimy użyć 50-iu ludzi naganki, aby miot był średnio dobrze obstawiony. Z tych 50-iu ludzi— 25 będzie szło w nagance (co 10 metrów człowiek), a 24 obstawi skrzydła (po 12-tu na każdem). W miarę jak naganka postępuje, flankierzy powinni do niej wstępować, aby pod koniec miotu, kiedy kuropatwy są najwięcej skoncentrowane, naganka szła jaknajgęściej.

Ta sama ilość ludzi (50-iu) przy pędzeniu miejsc otwartych (ściernisk, ugorów, krótko skoszonych łąk i t. p.), może zająć znacznie większą przestrzeń, a mianowicie miot mający 1000×500 metrów; a wtedy w nagance będą ludzie szli o 20 metrów, a na flance stać będą o 85 metrów. W każdym razie przy tych rozmiarach miotu lepiej jest ściąć flanki, aby myśliwi nie stali od siebie więcej nad 50 metrów.

Ponieważ w pędzeniach na kuropatwy naganka przechodzi bardzo różnorodnemi terenami, prowadzący ludzi strzelcy i gajowi, baczyć powinni, aby naganiacze zgęszczali się w miejscach bardziej zakrytych, a szli rzadziej po miejscach otwartych. Szczególniej tego pilnować powinni na polach chłopskich, gdzie co chwila na przemianę spotyka się gęsto porosłe poletka kartofli, kapusty, buraków, marchwi i t. p. lub zupełnie obnażone ścierniska i ugory. Gajowi też i strzelcy mieć oko powinni, gdzie przed nimi rozbiło się jakie stadko, i tam ludzi zgęszczać, gdyż zmordowane i rozbite kury, twardo lubią dosiadywać i tylko gęsta naganka może je wyrugować.

We Francyi przy nagankach na kuropatwy obławnicy mają na sobie długie białe bluzy, stanowiące własność gospodarza polowania. Nie każdy jednak może sobie na ten wydatek pozwolić. Dobrze jest jednak, aby przynajmniej co drugi obławnik w nagance i wszyscy flankierzy byli zaopatrzeni w długie tyki z czerwonemi i białemi chorągiewkami, któremi machając w powietrzu, straszą chcące się przerwać przez nagankę, kuropatwy.

Przy prowadzeniu polowania trzeba się koniecznie liczyć z niektóremi czynnikami, które mogą ujemnie wpływać na rezultat łowów, a mianowicie z kierunkiem wiatru, z kierunkiem redlin i zagonów, z sąsiedztwem cudzej granicy i z sąsiedztwem lasu.

Silny wiatr wogóle nie sprzyja polowaniom z naganką na kuropatwy, trudno go jednak uniknąć w porze jesiennej, kiedy zwykle panują dość silne wiatry (jak np. we wrześniu południowo-wschodnie). Za zasadę mieć powinniśmy — pędzić mioty z wiatrem, gdyż kuropatwy chętniej z nim lecą, aniżeli pod wiatr. Nie zawsze to jest jednak wykonalne, gdyż część miotów brać musimy pod wiatr. W takim razie lepiej jest je brać ławą (sztrejfem), aby zmusić kury do kierowania się tam, gdzie my tego chcemy, a w każdym razie będziemy mogli strzelać ptaki, które koniecznie zapragną przerwać się przez naganką. Mioty zaś najlepsze, to jest, te w których mamy najwięcej kuropatw skoncentrowanych, brać bezwarunkowo z wiatrem.

Kierunek redlin lub zagonów, jest nader ważnym czynnikiem przy polowaniu z naganką, gdyż kuropatwy, zanim się poderwą, chętnie ciekną brózdami lub redlinkami; jeśli więc pędzimy mioty w poprzek zagonów, to znaczna część kuropatw wycieka na skrzydła i tu poderwawszy się, przerzyna się przez flankierów albo przez naganką. Dlatego o ile możności brać mioty wpodłuż zagonów lub redlin (szczególnie w końskim zębie).

Jeśli mamy miot w sąsiedztwie obcej granicy lub lasu, to pędzić go zawsze od tej granicy lub od lasu i najlepiej brać go ławą, gdyż mamy większe szanse, że nam kuropatwy nie ujdą.

Wobec tylu i tak różnorodnych czynników, a mianowicie: ogólnego planu polowania, polegającego na koncentrowaniu kuropatw w pewnych uprzywilejowanych miotach, dalej wobec kierunku wiatru, kierunku zagonów i redlin, wreszcie sąsiedztwa granic cudzych majątków lub lasów, nie podobna jest tak, jak w nagankach na zające, ułożyć zawczasu planu polowania na dzień cały, lecz prowadzący polowanie powinien dopiero na miejscu się oryentować i polowaniem kierować, stosując się w miarę potrzeby do po wyższych czynników, a szczególniej do kierunku, jaki kuropatwy w pędzeniach przyjmują. I jeśli w czasie polowania zauważy, że kury pomimo wszelkich obliczeń, poszły nie tam, gdzie się spodziewać można było, to nie czekając i nie biorąc innych miotów, iść za niemi i pędzić je zaraz, bo inaczej szybko powyciekają i rozproszą się, a gdy po jakimś czasie weźmiemy miot, na który wiele liczyliśmy, już tam i połowy zwierzyny nie znajdziemy.

Przy wyborze miejsca na linię strzelców starać się o ile możności o naturalne zasłony, jak rowy, żywopłoty, kępki krzaków i t. p., aby myśliwych jaknajlepiej ukryć, gdyż prowadzące stada koguty lub stare kury, doskonale wszystko widzą i łatwo mogą na flankierów skręcić. W tym też celu ubiór myśliwych powinien być jaknajmniej widoczny, zastosowany doskonale do koloru ziemi, albo też powinien być koloru zielonkawego, niezbyt ciemnego. Jeśli myśliwym wypadną stanowiska na miejscach otwartych, to powinni przykucnąć na ziemi, aby się stać jaknajmniej widocznymi. Na stanowisku stać należy jaknajspokojniej, gdyż podciekające do stanowisk, kuropatwy obsłuchają się, odejdą i poderwą w kierunku naganki lub skrzydeł.

Zakończę te kilka słów uwagą, aby obława przy zachodzeniu trzymała się możliwie daleko od miotu,

gdyż inaczej część kur, po skrajach miotu siedząca, może się poderwać.

Jan Sztolcman.

TEGOROCZNY ZWIERZOSTAN.

W dalszym ciągu odbieramy następujące listy o stanie zwierzyny w roku bieżącym:

Z gub. Warszawskiej.

Skierniewice, w sierpniu.

Na terenach myśliwskich, należących do Księztwa Łowickiego, znaleziono dotychczas przeszło 4000 nieżywych młodych kuropatw, i jaj zniszczonych przez ulewy.

Z gub. Kaliskiej.

P. Katel, właściciel majątku Olszówka w gub. kaliskiej, komunikuje nam, że na gruntach jego oprócz jaj i kuropatw zniszczonych, służba znajduje nieżywe młode zajączki.

Z gub. Radomskiej.

Rytwiany, 31 lipca.

Gwałtowny przybór wody na Wiśle, wskutek długotrwałych deszczów, spowodował w d. 12 lipca przerwanie w kilku miejscach wałów ochronnych w nizinie Ratajsko-Ruszczańskiej. Woda zalała całą nizinę na długości 21 w. i zatopiła kilkanaście wsi, niszcząc na szerokości pięciowiorstowego pasu doszczętnie cały zwierzostan. Cała nizina przedstawiała jedno morze, a napór wody był tak prędki i silny, że nic nie mogło się ratować ucieczką. W pasie zalanej niziny jest kilka mniejszych lasków i paręset mórg kęp wiklowych, w których w ostatnich latach przyrost sarn znacznie się powiększył, nie mówiąc już o zającach i kuropatwach, których liczba w całej nizinie była pokaźna. Wszystko to zostało zupełnie wytopione, a dzisiaj spotyka się wszędzie pojedynczo porozrzucane, rozkładające się szkielety różnej zwierzyny. W jednym lasku zaczął się dosyć dobrze rozwijać dziki chów bażantów, lecz te również woda zupełnie wytopiła.

O ile dało się sprawdzić, zginęła wskutek powodzi następująca ilość zwierzyny:

w wydziale	Sarny	Zające	Bażanty	Kuropatwy
Pacanowskim	65	680	110	1000
Łubnickim	30	250	—	700
Razem	95	930	110	1700

W wydziałach wyżej położonych i niepodlegających zalewom, nawalne deszcze zniszczyły również dosyć młodych zajęcy i większą część kuropatw, starki bowiem tych ostatnich spotyka się niekiedy w stadkach po kilku sztuk, co dowodzi, że młode pokolenie przepadło.

H. Zobek.

Z gub. Piotrkowskiej.

Piotrków, 29 lipca.

Chęć posłania pewnych wiadomości odpowiedź niniejszą opóźniła. Do początków lipca, cieszyliśmy się zwierzostanami, przychówek jeleni, sarn, zajęcy i kuropatw (na przestrzeni pomiędzy Tomaszowem, Sulejowem, Nowo-Radomskiem, Szczerowem, Tuszynem, Łodzią, Koluszkami do Tomaszowa — Piotrków w środku) mieliśmy bardzo ładny i obfity. Teraz zaś jelenie i sarny, co do ilości prawie, że nic nie ucierpiały, a przychówek zajęcy z czerwca zaginął, jak również i lipcowy, pomimo to zajęcy będzie niemniej niż w roku zeszłym — dostatek. Co się tycze kuropatw i cietrzewi, to klęska kompletna — pozostało około 30%, to jest tylko te, które już w końcu czerwca dobrze latały. Powinniśmy na kuropatwy w r. b. polować tylko we wrześniu. Za miesiąc, to jest w początkach września, notatkę przyślę.

Jan Morozewicz.

Z gub. Lubelskiej.

Janów, 23 lipca.

Co do sarn, to słaby liczebnie ich stan u nas, mocno cierpi z powodu ciągłej, kilkomiesięcznej słoty, na motylice i biegunkę. Co do zajęcy, wykot był dosyć normalny, ale zimna i ulewy dużo wygubiły przychówku. Stare chorują. Kuropatwy najwięcej ucierpiały; w łąkach i koniczynach wszystkie gniazda przepadły. W zbożach pewien procent się wywiódł.

M. Biesiekierski.

Z gub. Wołyńskiej.

Antoniny, 3 sierpnia.

Grady, fala i deszcze ulewne wyrządziły na Wołyniu niemałe szkody w zwierzostanie, i tak: kuropatwy, których tu było mało, widuje się przeważnie w parach, a więc młodych spodziewać się nie można, chyba w niewielkiej ilości przy zaroślach lub laskach stepowych. W bażantarni Wolickiej szkody wielkie, bo bażanciki młode, w dzikim stanie chowające się, przepadły doszczętnie, w sztucznym zaś chowie także mocno ucierpiały i dostały różnych chorób, nietylko młode, ale i stare, od których padają. Głuszce w miejscowościach, gdzie się znajdują, miały lęgi bardzo wczesne, bo 6—8 maja, ale ilość młodych wskutek ulew zmniejszyła się. Najmniej szkody znać w dzikach i sarnach, choć te ostatnie w części są mizerne; widocznie ulewy i chłody nocne im zaszkodziły. Zające z wiosną padały na motylicę, ale ląg wczesny był dobry i zdaje się, że ich będzie sporo. Słowem niewesoło się przyszły sezon zapowiada. Błotnej zwierzyny, a zwłaszcza kaczek, jest dużo; zaczęły się już na dobre tak zwane zloty. Dubelty się pokazały, ale w małej, jak dotąd, ilości kszyków więcej, przepiórek nie wiele się odzywa. Szkodników, jak jastrzębi, mniej, niż w latach poprzednich. W wielu miejscowościach w czasie ulew zauważono dużą ilość wróbli, leżących na ziemi, nieżywych; niewiadomo, czy to ulewy zabiły, czy też choroba jakaś się pojawiła.

A. Śliwiński.

Z gub. Podolskiej.

Połonne, 28 lipca.

Stan zwierzyny był wogóle dotychczas pomyślny. Sarn sporo; zajęcy dużo. Kaczek-krzyżówek dużo, ceranek wyjątkowo dużo. Kuropatwy przezimowały b. dobrze, bo zima była małośnieżna, a oprócz tego podkarmiało się kuropatwy. Ląg był wczesny i w gniazdach stale znajdowano 18—20 jaj; przepiórek dużo. Dubeltów, kszyków, ficlauzów i kulików, których w ostatnich latach prawie nie mieliśmy, mamy dość; sporo w lasach słonek, widocznie lęgną się u nas. Tak pomyślny stan zwierzostanu prawdopodobnie ma związek z bardzo energicznem tępieniem szkodników, nie wyłączając bocianów. Kłusownictwo też ograniczone do minimum.

B. Wydżga.

Z gub. Kijowskiej.

Medwin, 23 lipca.

Nawalne słoty, jakie trwały u nas przez 3 tygodnie, do 20 czerwca st. st., musiały niezawodnie wyrządzić szkody w zwierzostanie, lecz skonstatować onych dotąd nie mogliśmy, z wyjątkiem szkód, wyrządzonych ptactwu, które są znaczne, gdyż nierzadko natrafiamy na pary kuropatw starych bez młódek; toż samo z przepiórkami. Sarny i zające mniej ucierpiały, ich stan zdaje się być bez zmiany, a zajęcy może nawet więcej, niż zwykle. Wiosenny przelot słonek bardzo był skąpy, co nie pozwala liczyć na ich obfitość w jesieni.

Fieowski.

POLOWANIE W DŻYLU.

Lenkorański powiat guberni bakińskiej jest najbardziej na południo-wschód wysuniętym cyplem Kaukazu. Wbija się on długim na 100 wiorst, klinem między morze Kaspijskie a Persyę, od której oddziela go pasmo gór Tałyszyńskich.

Kraj ten, stanowiący do końca przeszłego stulecia udzielny Tałyszyński Chanat, położony jest pod tą samą szerokością geograficzną, co Ateny i Lizbona; rzeczą więc jest naturalną, że roślinność jego bujna nosi prawie podzwrotnikowy charakter. Szczególniej pas nadbrzeżny dziesięciowiorstowej szerokości, od morza do pierwszych wzgórzy, położony nizko i błotnisty, posiada oryginalną, zresztą nigdzie w całem państwie rosyjskiem niespotykaną, florę. Główną masę lasów tego wybrzeża stanowi żelazne drzewo (*Parrotia persica*) rozmiarów naszego grabu, na tle którego wspaniale odbijają pojedyncze olbrzymy kasztanolistnego dębu (*Quercus castaneaefolia*) i azatu (*Zelcova crenata*). Fantastycznie poskręcane pnie żeleźniaka, nazwanego tak dla swej twardości, oplątane są gęstą siecią różnego gatunku kolczastych, pnących się roślin, z pomiędzy których grube na palec, zwoje oblepichy (*Smilax*), mocne, jak drut stalowy, z haczykowatemi kolcami, najbardziej dają się we znaki kostyumom, a nawet skórze, tutejszych myśliwych. Nieraz się zdarzało, że biegnąc w pośpiechu na głos psów, stanowiących dzika, z impetem padałem na ziemię jak długi, schwytany za nogę, jakby arkanem, sznurem tej zdradliwej liany. Wszelkie szarpanie nic tu nie pomaga, a nawet pogarsza sytuacyę, i należy użyć noża, aby się z niej wydobyć.

Oprócz smilaksu, jerzyny, trzymajdrzewa, paru gatunków kolących głogów (*Crathegus*), granatu i szyszki, na gąszcz lasów lenkorańskich składa się jeszcze i wiecznie zielony bukszpan (*Buxus sempervirens*), zwany tu „samszytem“ lub palmą kaukaską.

Wszystko to razem wzięte, stanowi zbitą ścianę kolczastej zieleni, poprzecinanej tylko gdzieniegdzie wązkiemi ścieżkami, wydeptanemi przez dzikiego zwierza. Poruszać się w takich warunkach mniej lub więcej szybko jest niepodobieństwem dla europejskiego myśliwego, dopóki tenże nie przejdzie specyalnej tresury i nie zaopatrzy się w ubranie z odpowiedniego materyału, niepoddającego się cierniom.

W tych nieprzebytych gąszczach, poprzerzynanych licznemi strumieniami, oraz plantacyami ryżu, arbuzów i dyń, z rozrzuconemi gdzieniegdzie, pojedyńczo i w grupach, chatami tubylców na suchszych polankach, lęgą się i żyją liczne stada dzików, wilków i szakali.

Grubszy zwierz, jako to: tygrys, irbis i niedźwiedź, tylko wyjątkowo, przyciśnięty głodem, schodzi z gór w te niziny, zbyt gęsto dla tych wielkich drapieżników zaludnione. Dziki jednak wybornie zżyły się z miejscową ludnością i odwdzięczają się wyznawcom Mahometa za wstręt religijny doskonałem zaufaniem. Nieraz znajdowałem stare odyńce w legowiskach nie dalej, jak o sto kroków od chałup Tatarów, którzy, jakkolwiek prawie wszyscy zapaleni myśliwi, do dzików, jako stworzeń nieczystych, strzelają niechętnie, tylko w obronie swych ogrodów i plantacyj, a także na specyalne zamówienie chrześciańskiej ludności.

Tubylcy, chociaż noszą urzędową nazwę Tatarów, w rzeczywistości przedstawiają czysty, irański typ rasy kaukaskiej. Kształtna ich postawa, ręce i nogi małe, rysy twarzy regularne, dowodzą starożytnej kultury, gwałtownie powstrzymanej w swym rozwoju podbojem mahometańskiej dziczy. Obecnie Tałysze nie są zdolni do przyjęcia cywilizacyi zachodniej, lecz trzeba im przyznać duże zdolności do handlu, a także znacznie więcej uczciwości, niż u Gruzinów i Ormian.

Ale nie odbiegajmy od przedmiotu. Opisane powyżej właściwości terenu, nie pozwalają na użycie do polowania na dziki naganki, gdyż po pierwsze niepodobna utrzymać stałego kierunku i ciągłości linii naganiaczy, a po drugie, zwierz najczęściej pozostaje w legowiskach w miocie, nie wiele sobie robiąc z przechodzących o kilka kroków, ludzi. Zastosowanie psów gończych rasowych również nie daje praktycznego rezultatu, ponieważ psy takie wytrwale trzymają trop dzika, który, jeżeli przy miejscu nie został ubity, pociąga psy za sobą w niedostępne górskie ostępy, stanowiące na przestrzeni kilkudziesięciu wiorst, jedną całość z lasami nizinnemi, gdzie psy giną zbłąkane lub też padają martwe pod kłami rozjuszonych odyńców, przyczyniając myśliwemu dużą materyalną stratę. W tych warunkach, jedynie praktycznem na dziki polowaniem, jest sposób miejscowy, z prostemi tatarskiemi kundlami, albo też na wychodnego nocą przy księżycu.

O obu tych sposobach, o ile ich osobiście praktykowałem, chcę tu powiedzieć słów parę.

Gąszcze leśne, otaczające wioseczkę tatarską „Dżyl“, roją się od dzików. Miejscowość tę wybrałem jako centrum moich operacyj myśliwskich, tak ze względu na obfitość zwierzyny, jako też i dogodność komunikacyi z miastem Lenkorań, w którem stale mieszkam. Ta ostatnia okoliczność jest pierwszorzędnego znaczenia, wobec zupełnego braku dróg kołowych w okolicy, wskutek czego myśliwy często tu zmuszony bywa zrezygnować z zabitej zwierzyny, nie mając możności przytroczyć jej do konia, aby przewieźć do domu. Wioska Dżyl, chociaż o 15 wiorst od Lenkorania odległa, łączy się z tem miastem doskonałą drogą wodną przez jezioro „Morco“, które, począwszy od cmentarza, o 3 wiorsty za miastem, ciągnie się wiorst 18 równolegle z brzegiem morskim i przez Dżylską rzeczkę, będącą jego dopływem, pozwala łodzią zagłębić się trochę w jądro lasu. Na tem to jeziorze, utrzymuję stale dwie łódki: większą na 10 osób dla przewozu ludzi i zwierzyny, i małą, specyalnie do polowania na kaczki.

W końcu listopada i w grudniu, gdy liście żołędzi i inne leśne owoce opadną, dziki są najtłuściejsze; gąszcz leśny trochę prześwieca, pozwalając łatwiej umieścić kulę w zwierzu; z drugiej strony błotne ptactwo z północy zlatuje do miejsc tych na zimowiska, wtedy to polowanie w Dżylu jest prawdziwie królewskie.

W ciepły, grudniowy dzień, 1899 r., około trzeciej po południu, żona i córki odwiozły mię faetonem do cmentarza nad jeziorem, gdzie oczekiwali mię strzelcy moi na łodziach. Żegnając się ze mną, żona mówiła:

— Daję ci urlop na trzy dni. A pamiętaj, mój drogi, bądź ostrożny z tem tam strzelaniem. O utopienie nie tyle się boję, gdyż wiem, że dobrze pływasz, lecz wystrzegaj się zaziębienia. Staraj się też strzelać tylko tłuste dziki, bo chudych do spiżarni nie przyjmuję. Nie zapomnij także nabić dużo kaczek, przydadzą się przed świętami. Każ sobie codzień gotować gorącą zupę. Nie zdejmuj pod żadnym pozorem wełnianej koszulki i strzeż się zamoczenia nóg.

— Dobrze, najdroższa, dobrze—odpowiadam—zakonotowałem.

— Niech tatuś przywiezie nam koniecznie piór z białej czapli, do kapeluszy — odzywają się moje faworytki.

— Chętnie przywiozę wam całą czaplę.

Następują całusy i uściski oraz szereg nowych przestróg, których już słuchałem z roztargnieniem; wreszcie siadam do małej łódki na wysłane trzciną dno, z miękkiem oparciem dla pleców. Torbę z nabojami kładę z boku, dubeltówkę zaś nabitą biorę do ręki. U steru siedzi z wiosłem strzelec mój, Nagi, zwany „okiem nadleśnego.“

Ruszamy.

Na dużej łodzi pomieścili się czterej moi strzelcy chrześcjanie, (między nimi Konstanty Biedka, rodem z pod Myszyńca, który razem ze mną w 1895 r. na Kaukaz przyjechał), oraz bagaż i żywność. Wypłynęliśmy na czyste jezioro, cały środek którego pokryty był mrowiem kaczek i łysek. Raz wraz ogromne stada tych ptaków zrywały się spłoszone zbliżeniem się naszej łódki... Na strzał jednak było zbyt daleko.

(Dok. nast.)

P. Wasilewski.

Mięso jako pożywienie psa.

Wiele osób sądzi jeszcze dotąd, że nie należy psa karmić mięsem wcale, zwłaszcza gdy jest jeszcze młody, by uniknął chorób skórnych albo żeby je znosił łatwiej. W sprawie tego pokarmu mięsnego zabiera głos jedno z zagranicznych pism zawodowych, które pisze co następuje.

Niezmiernie trudno wykorzenić ustalony przesąd, chociaż często poprostu zrozumieć nie można, jaką drogą powstało tak nierozsądne mniemanie i jak się utrwalić zdołało. Podobnym przesądem jest właśnie opinia, że karmienie psa mięsem szkodliwe jest dla zdrowia tego zwierzęcia.

Stwierdzono, że sekrecya (wydzielanie) mleka ustaje prawie zupełnie, gdy karmimy sukę bardzo tłustem mięsem, natomiast, jeżeli ona otrzymuje chude mięso, sekrecya wzmaga się znacznie. Tłuszcz i hydrokarbonat przez swą oksydacyę, wytwarzają ciepło; pierwiastki białkowe pokarmu wytwarzają siły żywotne przez tę właśnie oksydacyę pierwiastków. Niedostatek tłuszczu powoduje niewystarczające utlenianie się białka, z czego powstaje ubytek substancyi siłodajnej. Brak tłuszczu i białka w organizmie staje się przyczyną utleniania się mięsa samego psa, czyli oksydacyi własnego ciała, która, trwając czas dłuższy, sprowadza śmierć danej istoty. Kto nie chce w to wierzyć, niechaj sprobuje karmić psa swojego samym tylko chlebem białym.

Pokarm dzienny psa powinien wynosić $^1/_{30}$ do $^1/_{36}$ wagi własnej, mięsa, przyczem można mu dawać mięsa końskiego. Pewna ilość mięsa chudego zawiera 75 do 78 procent wody, a z substancyi suchych: 18% białka. Mleko niezbierane zawiera 87% wody i tylko 4% białka. A przeto mleko i chleb nie mogą zastąpić mięsa, jak łatwo się o tem przekonać można. Ekskrementy psa, karmionego mięsem, zupą mączną, a wreszcie chlebem, dają wyraźny dowód, że pierwszy pokarm jest najlepszy. Znany badacz, Bischoff, dowiódł bowiem za pomocą odpowiednich doświadczeń, że zestawienie procentowe analizy suchych ekskrementów z chleba, dostarcza prawie zupełnie to samo, co chleb niestrawiony, czyli że aparat trawienia wewnętrznego nic prawie nie korzysta z tej potrawy.

Mówiąc o chlebie, mamy na myśli zwyczajny chleb czarny, który, jak to widzieliśmy powyżej, służąc za wyłączny pokarm psa, staje się przyczyną, że pies bezustannie traci cząstki pierwiastkowe własnego ciała, mimo pełnych wnętrzności niedostatecznie odżywiającego chleba. Rzecz prosta, że w ten sposób musi tracić siły, a jeżeli wogóle utrzymuje się przy zdrowiu, to zawdzięcza wszystko tłuszczowi, zawartemu częściowo w pokarmie. Przy karmieniu chlebem, pies wydaje dużo ekskrementów, to znaczy mnóstwo materyału nieprzetrawionego który działa rozwalniająco. Przy pokarmie mięsnym, ekskrementów jest mało, odchodzą naturalnie i zaledwie nieznaczne cząstki niestrawionej substancyi można tam znaleźć.

Z tego widzimy, że pies jest przedewszystkiem zwierzęciem mięsożernem, które jednak z upływem dłuższego czasu przyzwyczaiło się do pokarmów mieszanych: mięsa, kości szpikowych, chleba i jarzyn. Ale i *obecnie jeszcze pies bez mięsa nie może się rozwijać pomyślnie.*

Nasuwa się jeszcze pytanie: jak często należy karmić psa w przeciągu dnia?

Psy młode trzeba koniecznie trzy razy dziennie karmić. Stanowczym też błędem jest podawanie pokarmu psu dorosłemu tylko raz na dzień, ponieważ psy w takim wypadku obżerają się chciwie zadużo odrazu, a przeto nie mogą trawić tak dobrze i prawidłowo, jak gdyby otrzymywały jadło dwa razy dziennie, co również uwydatnia się przy odpowiedniej analizie ekskrementów.

Przy sposobności należy jeszcze zaznaczyć, że jadło dla psa powinno być mało słone i że nie należy używać przypraw ostrych, a wreszcie, że nie trzeba nigdy żałować świeżej wody do picia, lecz owszem uważać, żeby pies miał ją zawsze.

Cukier służy zdrowiu psa. Nie trzeba też zapominać o zielu, zwanem lilujem, albo psią trawą, na którą tak chciwie się rzucają psy miejskie, gdy się wydostaną na swobodę. Francuzi nazywają tę roślinę „zdrowiem“ psa — *la santé du chien.*

Przez oswojenie (domestykacyę) natura psa zmieniła się w przeciągu wieków; pies jest obecnie zwierzęciem wszystkożernem, karmienie go wyłącznie mięsem, stało się zupełnie niemożliwem w teraźniejszych stosunkach naszych. Pies taki naprzykrzyłby się nam przez swe wyziewy nieprzyjemne, a niejeden z tego powodu byłby zabardzo zły, a nawet niebezpieczny. Dla psów myśliwskich jest wogóle najodpowiedniejszą potrawą: letnia zupa z mąki owsianej lub pszenicznej z domieszką mięsa, miękkie kości szpikowe, jarzyny, ryż; ostatni zaleca się zwłaszcza, gdy pies ma rozwolnienie.

Szczeniętom daje się w pierwszych miesiącach dobre mleko przegotowane, z chlebem białym, poczem zaczyna się je karmić zupami, wyżej wspomnianemi, które daje się trzy razy dziennie, do dziewięciu miesięcy. Bardzo pożądanem jest dla psów młodych, dorastających, karmienie ich raz na tydzień świeżem, *surowem*, niesłonem mięsem końskiem, wołowem lub baraniem. Ile dawać tego mięsa, niepodobna określić dokładnie; doświadczenie znaczy tu bardzo wiele. Lecz prawidłem ogólnem jest to, że należy tyle dawać, ile pies zjada chętnie; nie pakować zadużo. Gdy pies ma dosyć, powinno się uprzątnąć resztę, a nie zostawiać jej przy nim, aż sam się drugi raz zabierze do mięsa. *Jerz.*

KONKURSY STRZELECKIE.

Towarzystwo prawidłowego myślistwa, mając na celu rozwój w kraju naszym sportu strzeleckiego, postanowiło w r. b., jak i w zeszłym, urządzić szereg konkursów w Strzelnicy warszawskiej (przy rogatce mokotowskiej). Konkursy rozpoczną się w d. 15 września, a zakończą w d. 10 października.

Będzie ich 6, a mianowicie:

Konkurs I. z pistoletu do tarczy na 16 m.

Konkurs II. z pistoletu na komendę do manekina na 16 m.

Konkurs III. z broni śrótowej do ruchomego zająca na 40 m.

Konkurs IV. ze sztucerów wszelkich kalibrów i systemów (z wyjątkiem małokalibrowych „La Française“ z bocznem uderzeniem) do znikającego rogacza na 40 m.

Konkurs V. ze sztucerów wszelkich kalibrów i systemów do ruchomego dzika na 80 metrów.

Konkurs VI. ze sztucerów wszelkich kalibrów i systemów do stałej tarczy na 100 m.

Komisya, złożona z pp. Władysława Słonczyńskiego, Jana Sztolcmana, Józefa Zarembskiego i Roberta

Zieglera, zajmie się szczegółowem opracowaniem warunków tych konkursów.

Na koszty urządzenia ich, budżet Towarzystwa przewiduje rubli 500, które prawdopodobnie całkowicie będą użyte na zakup nagród, jak żetony pamiątkowe i przedmioty wartościowe.

PRAWIDŁA

konkursowej próby wyżłów (field-trial), urządzonej przez Warszawski Oddział Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa w 1903 r.

1. Warszawski Oddział Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa urządza w d. 23 sierpnia (5 września) 1903 r., dla zachęty posiadaczy wyżłów, próby polowe (field-trial's) z nagrodami dla najlepszych i najlepiej ułożonych wyżłów wszelkich ras i pochodzenia. Oddział odstępuje w tym roku, jak i w poprzednim, od przyjętej powszechnie zasady próbowania tylko psów czystej krwi, a to ze względu na bardzo nieznaczną ilość psów takich u nas.

2. Do konkursu stanąć może każdy i zapisać wyżła wszelkiej rasy, podając jednak możliwie dokładnie jego wiek i pochodzenie, a szczególnie czy pies jest w pierwszem polu, czy też starszy.

3. Konkurs odbędzie się w sobotę d. 23 sierpnia (5 września). Zapisy przyjmowane będą w Kancelaryi Towarzystwa, od daty ogłoszenia konkursu, do d. 22 sierpnia (4 września) włącznie. Zapisujący wnoszą tytułem wpisowego po rubli 3 od wyżła.

4. Psy chore i suki grzejące się, do konkursu przyjmowane nie będą. Na punkcie zbornym, w dniu konkursu i o godzinie, wskazanej przez Kancelaryę, psy winny się znajdować w obrożach i na łańcuszkach. Sędziowie będą kwalifikowali psy na miejscu, losując porządek, podług jakiego będą próbowane. Spóźniający się pies, będzie próbowany na końcu.

5. Psy próbowane będą na kuropatwach i o ile możności na zającach. Próby odbywać się będą w okolicach Warszawy.

Prawa i obowiązki sędziów.

6. Konkurs rozstrzygają sędziowie w liczbie trzech, którzy pomiędzy sobą wybierają prezydującego. Sędziowie wydają decyzyę, stawiając stopnie podług zatwierdzonego 100-stopniowego systemu (wiatr 25, szukanie 20, stójka 20, prowadzenie 10, ułożenie (apel) 20, podawanie 5), i naznaczają nagrody według swego uznania. Dla otrzymania pierwszej nagrody wymagane jest minimum 75 stopni, dla drugiej 65, dla trzeciej 60 stopni. Wyrok sędziów nie podlega apelacyi.

7. Każdy pies próbowany będzie oddzielnie, z wyjątkiem tych, o których mowa w § 9. Czas trwania próby zależy od sędziów.

8. Zwracając uwagę głównie na tresurę psa, sędziowie oceniają go podług następujących wymagań:

a) pierwszeństwo oddają psu z górnym wiatrem.

b) wymagać będą pracowitego szukania, przy szybkiem okładadniu,

c) twardej stójki i nieruszenia się z miejsca, choćby ptak strzelony upadł.

d) wymagać będą dobrego apelu, t. j. bezwzględnego wypełnienia rozkazów pana, odchodzenia na świstek od stójki i od prowadzenia i t. p.

Uwaga. Podawanie jest pożądane, lecz nie obowiązujące.

9. W razie jednakowych kwalifikacyj dwóch lub więcej psów, sędziowie próbują psy po dwa równocześnie; gdy zaś i to nie da rezultatu, oddają pierwszeństwo psu bardziej rasowemu.

10. Sędziowie w czasie próby prowadzą swoje notatki, po ukończeniu zaś onej, odbywają naradę, podpisują protokół i przyznają nagrody na następujących zasadach: każdy z sędziów kwalifikuje psa podług wystawianych przez siebie stopni, do odpowiedniej nagrody, a większość głosów decyduje o stopniu nagrody. Rezultat ogłoszony będzie na drugi dzień w pismach.

11. Właściciel sam (lub za pośrednictwem strzelca) psa prowadzi, nie inaczej jednak, jak pod kierunkiem sędziów, ściśle stosując się do ich wymagań.

Nagrody.

dla psów starszych.

I-a 100 rb. i złoty żeton,
II-a 75 rb.
III-a 50 rb.

dla psów w pierwszem polu

I-a 50 rb.
II-a 30 rb.

Oprócz tego strzelcy, układający psy nagrodzone, otrzymają przy odpowiednim dyplomie:

za 1-go psa — rb. 20
za 2-go psa — rb. 15.

PALMA TROPHY MATCH.

Wielki *match* międzynarodowy ze sztucerów na wielkie odległości został rozegrany w Bisley (Anglia) w d. 11 lipca r. b. Warunki tego konkursu opiewają, że po ośmiu strzelców z każdego konkurującego kraju, strzela po 15 strzałów na 800, 900, 1000 yardów (yard= 0,91 metra) z broni wojskowej, używanej w danym kraju. Rezultat konkursu był następujący. W konkursie wzięli udział przedstawiciele Stanów Zjednoczonych, Anglii, Kanady, Australii, Natalu, Norwegii i Francyi. Rosyanie nie byli przygotowani na czas, co wyniknęło wskutek różnicy kalendarzów.

Rezultat konkursu był następujący:

KRAJ	Suma punkt. na 800 yard.	Suma punkt. na 900 yard.	Suma punkt. na 1000 yard.	Ogólna suma punktów.
Stany Zjednoczone	551	515	504	1570
Anglia	554	504	497	1555
Kanada	536	494	488	1518
Australia	518	492	491	1501
Natal	513	447	439	1399
Norwegia	447	408	386	1241
Francya	441	404	385	1230

Amerykanie zdobywają tę nagrodę już trzeci rok z rzędu. W każdym razie widoczny jest ogromny postęp w strzelaniu zarówno Amerykanów, jak i Anglików od roku zeszłego. Tak np. Amerykanie w 1902 r. na 360 strzałów (każdy z 8-miu przedstawicieli strzela po 15 razy na każdą z trzech odległości) nie spudłowali ani razu na 800 yardów, spudłowali 4 razy na 900 yardów i spudłowali trzy razy na 1000 yardów. W tym roku na 360 strzałów nie spudłowali ani razu. Anglicy w 1902 roku spudłowali raz na 800 yardów, raz na 900 yardów i 10 razy na 1000 yardów. W tym roku i oni na 360 strzałów nie dali ani jednego pudła. Natomiast Francuzi pozostali bardzo w tyle po za obydwoma wspomnianemi krajami, różnica bowiem w ogólnej sumie punktów, osiągniętej przez Amerykanów i przez nich, jest 340.

Anglicy do pewnego stopnia kwestyonują wygraną Amerykanów, okazało się bowiem, że ci ostatni nie strzelali z broni wojskowej, używanej w ich kraju, jak tego wymagają warunki konkursu. I w samej rzeczy,

karabiny wojskowe amerykańskie mają pełny skręt gwintów w 10 calach, gdy Amerykanie w ostatnim konkursie używali specyalnych sztucerów ze skrętem w 8 iu calach.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Rady, 5 sierpnia. Zarząd Cesarskich polowań w Spale nadesłał szczegóły co do nieprawych polowań jednego z okolicznych mieszkańców. Postanowiono skierować skargę do właściwej władzy.

P. gubernator warszawski zawiadamia, że polecił wydać bilety bezpłatne stróżom miejsc ochronnych: Franciszkowi Malinowskiemu w majątku Kotowice pow. błońskiego, oraz Janowi Strączowskiemu, Władysławowi Liśniewiczowi i Władysławowi Orlińskiemu w m. Leszno również pow. błońskiego.

Główne Towarzystwo w Moskwie nadesłało prawidła konkursowej próby wyżłow, które Rada przesłała do Wydziału hodowli psów rasowych.

Naczelnik powiatu brzezińskiego zawiadamia, że stróż, zaproponowany przez p. Sulikowskiego z majątku Popień, jest prowadzonia dobrego. Postanowiono miejsce ochronne zatwierdzić i prosić o wydanie biletu bezpłatnego.

Ks. Maciej Radziwiłł jun. prosi o urządzenie miejsc ochronnych na przestrzeni 11 włók, oraz zatwierdzenie 5 stróżów. Postanowiono udać się o opinię do naczelnika pow. stopnickiego.

Dr. Czaplicki z Otwocka zawiadamia, że proponowano mu kupno zająca, o czem dał znać strażnikowi ziemskiemu. Rada postanowiła udać się do naczelnika powiatu z prośbą o dopilnowanie, aby winny nieprawego handlu zwierzyną, był należycie ukarany.

Asygnowano rubli 300 na ręce sekretarza Towarzystwa, p. Więckowskiego, na urządzenie dorocznych prób polowych wyżłów, które odbędą się w d. 5 września r. b. Na sędziów tego konkursu wybrano pp. Stanisława Lilpopa, Jana Sztolcmana i Wacława Paszkowskiego; na zastępców zaś pp. Romualda Więckowskiego i Józefa Zarembskiego.

Aby choć w części ulżyć smutnej doli nieszczęśliwych mieszkańców Królestwa, dotkniętych klęską powodzi, Rada na wniosek p. Słonczyńskiego jednogłośnie postanowiła asygnować *rubli 500* na rzecz powodzian i sumę tę przesłać do rozporządzenia redakcyi „Kuryera Warszawskiego“.

Drobiazgi myśliwskie.

Zajście z kłusownikiem. Z Chełma piszą do „War. Dn.“, iż przed dwoma tygodniami, w majątku Krzywiczki, odległym od miasta o 3 — 4 wiorsty, polował na łące w godzinach rannych jakiś kłusownik. Dzierżawca majątku, p. Wislocki, zauważywszy z okna samowolnie polującego człowieka, posłał robotników z poleceniem, aby zatrzymali myśliwego i broń mu odebrali. Gdy robotnicy Szczołka i Romaniuk zbliżyli się i powtórzyli słowa p. Wislockiego, kłusownik dwukrotnie strzelił do nich, prawie *à bout portant*, i ratował się ucieczką pomiędzy zarośla. Romaniuk padł bez życia na miejscu, a Szczołka zmarł w kilka godzin. Jak stwierdzono, zabójcą jest mieszkaniec wsi Krzywiczki, Franciszek Kacuk, którego nie zdołano jeszcze ująć.

Czy psy lubią muzykę? Jako przyczynek do tej kwestyi, pozwalam sobie przesłać własne kilkoletnie spostrzeżenia. Od lat trzech posiadam jamnika, czystej niemieckiej rasy, nadzwyczaj inteligentnego. Prawie co wieczór spędzam po parę godzin przy fortepianie, grając zazwyczaj rzeczy poważniejsze—sonety, symfonie i t. d. Zawsze wtedy faworyt mój leży najspokojniej na zwykłem swem posłaniu, w przedpokoju. Dość jednak, chcąc psa sprowadzić do siebie, zmienić muzykę na weselszą, np. polkę, a szczególniej walca, ażeby natychmiast zjawił się pod fortepianem, wyrażając swoje wysokie zadowolenie częstem wspinaniem się i usiłowaniem liźnięcia ręki. Po pewnym czasie, gdy powracam do poważniejszej muzyki, pies cichaczem wynosi się i powraca na swoje miejsce. Fakt ten przychodzenia psa li tylko wtedy, gdy gram rzeczy skoczne, stwierdziłem setki razy, zwykle bowiem eksperyment ten powtarzam, gdy chcę zabawić zebranych gości. *Witold Mączyński.*

Wczesna ruja. Hrabia Bernsdorff z Meklemburgii opowiada w piśmie myśliwskiem, że d. 6 lipca z samego rana widział kozła, napastującego kozę, czego dotąd w tamtych stronach nie spotykał nigdy o tak wczesnej porze, przed końcem lipca. Z dotychczasowego doświadczenia wiadomo, że tam ruja trwa zwykle od 27 i 28 lipca do 10 sierpnia.

Rzadkie okazy. Do berlińskiego ogrodu zoologicznego sprowadzono i umieszczono w wolierach dla bażantów, rzadki okaz gołębia z gatunku „uwieńczonych“ (*Columba diademata*). Jest to gołąb czerwonopiersisty, z Nowei Gwinei sprowadzony. Są to najokazalsze gołębie, silne i duże, jak kura *Cochin* lub *Brahma*. Z wyglądu nie są też podobne do gołębi europejskich. Pozornie bierze się je raczej za kury, niż za gołębie. Mają wspaniałą koronę pierzastą, wysokie nogi, krótkie skrzydła i długi ogon. Żerują na ziemi, szukając ziarn i jagód; na drzewach odpoczywają. Głos mają donośny, rytmiczny, naśladujący dźwięki bębna przytłumione. Również pierwszy raz w Europie będące w stanie żywym, przybyły do tego ogrodu gęsi Hutchinsa (*Anser Hutchinii*). Żyją one tylko w Ameryce północnej i na północo-wschodzie Azyi. Ubarwienie ich i kształty przypominają gęsi kanadyjskie, ale są jakby karzełki w porównaniu z ostatniemi. Głos jednak, postawę i ruchy mają jednakowe.

W lecznicy dla zwierząt przy ulicy Śliskiej, № 47, w ciągu ubiegłego lipca pomocy weterynaryjnej udzielono: 84 koniom, 167 psom, 1 krowie, 1 świni, 20 kotom, 1 lisowi i 21 ptakom.

Treść Nr 16 „Łowca Polskiego".

Prenumerata **„Łowca Polskiego“** wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO“ 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO“ prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO“ Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego“ adresować należy: Smolna 34, w Warszawie.